

GAZETA

10 DZIEN! DOBRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

6 dni i nocy walki ze śmiercią Co mówią uratowani górnicy o mece oczekiwania wybawienia lub końca

BYTOM, 11.1. Na wieść o cudownym wprost ocaleniu 7 górników, z pośród ofiar katastrofy na kopalni „Carsten-Zentrum” pod Bytomiem,

nasz specjalny wysłannik udał się natychmiast na teren kopalni.

Jak już wiadomo, cała akcja ratunkowa była niesłychanie utrudniona, bowiem wskutek nacisku całej pokład węgla na głębokości 774 metrów, na odcinku, gdzie miała miejsce katastrofa, kompletnie skruszał i wybitanie chodnika w czasie zmian w chodniku

było wprost niemożliwe.

To też kiedy po wybuchu 15 m. chodnika w pierwszym dniu akcji ratunkowej, obsuwający się w dalszym ciągu węgiel zrujnował zupełnie ten dorobek, kierujący akcją kapitan górniczy Schlattmann, polecił złożyć nowy chodnik wzdłuż rysy w pokładzie węgla, idącej łukiem koło zatamane go pokładu. Arzkolwiek i tu

ryzyko było ogromne, bowiem każdej chwili „na gorąco” obudowany chodnik mógł się zawalić, pracowano niezmordowanie i do tego stopnia ofiarnie, że niektórzy ratownicy wogóle nie chcieli wyjeżdżać na powierzchnię, tylko tam się posilali i po krótkim odpoczynku, ponownie brali się do żmudnej pracy, aby wyratować kolegów.

Kiedy w niedzielę o godzinie 3 po południu

usłyszano słabe stukł dochodzące z poza masy gruzu, górnicy z kolumny ratowniczej nie chcieli dać wprost wiary temu, że ich słuch nie zawodzi. Natychmiast przzerwano wybitanie chodnika 1,50x100 cm., a począto złożyć tunel o średnicy 65 cm., byleby tylko jak najprędzej dotrzeć do zasypanych.

O godzinie 4-ej wydobyto pierwszego,

25-letniego Kulpoka Pawła z Miecichów. Następnie wydobyto kolejno Alfreda Slame z Bytomia, Klukowskiego Józefa z Król. Huty, Ludwiga Alojzego z Karpu i Starzynskiego. Celem wydobycia dwóch pozostałych, którzy byli ranni, musiano poszerzyć tunel i wydobyto ich ostatnich

o godzinie 8-ej wieczorem.

Byli to górnicy: Nowak Paweł i Marek Wilhelm, obaj z Bytomia. Pierwszy ma złamaną prawą nogę i lewą rękę, a drugi złamanie kości prawego podudzia.

Pierwszą zmianą cudem ocalałych szkieletów, pokrytych grubą warstwą pyłu węglowego, były wotaniem i o

papierosy i wodę. Napojono ich natychmiast kawałkiem rozciefconym wodą i poczęto stawiano papierosami. Do godziny,

9.25 wszyscy znaleźli się w szpitalu.

Na teren kopalni przybyły tłumy ludzi,

którzy płaczą z rozrzewnienia i śmieją się jednocześnie z radości. Są to ludzie niejednokrotnie zupełnie obcy ocalonym. Dostępu do kopalni broni liczny oddział Schlupo.

Po przedarciu się przez kordon policji, gdzie naszemu wysłannikowi drogę torowała legitymacja redakcyjna i magiczne wprost słowa „Polnische Presse” — Nowy Czas”, i po zapoznaniu się z przebiegiem akcji udzielenym osobistie

przedstawicielom prasy przez jej kierownika kpt. Schletzmana, u dał się nasz przedstawiciel do szpitala,

korzystając z uprzejmie udzielonego miejsca w samochodzie redaktora „Ostdeutsche-Morgenpost”.

Przybyłymi do szpitala przedstawicielami prasy, przyjął w budce portjera lekarz dyżurny, dr. Becker, który z miejsca oświadczył, że do ocalałych nikogo nie dopuści. Wobec kategorycznego oświadczenia, dziennikarze pożegnawszy się odeszli.

Przedstawiciel naszej redakcji powiódł wobec tego pewien plan. Oddajemy mu głos:

„Słyszac sygnały nadjeżdżającej do szpitala karetki z ostatnimi z wydobytymi, żegnając się z lekarzem „zapomniałem” w portierni rękawiczki.

Wróciłem się zatem po nie z drogi i korzystając, że portier poszedł utworzyć karetkę bramę, uczepiłem się samochodu i wraz z nim do stałem się na teren szpitala Sp. Brackiej.

Legitymując się jako krewny ocalałych, dotarłem na salę.

Ostatni przewiezieni dopiero co, znajdowali się właśnie w pokoju przyjęć, gdzie zmywano z nich grubą warstwą pyłu. Reszta była już ułokowana w łóżkach, otoczona

krewnymi.

Na salę panuje pełen podniecenia gwar. Wszyscy są przytomni, całują się z żonami i dziećmi i

placzą z radości. Czestując ich papierosami, zabrałem z sobą z Katowiec paczki „Pia-skich”, co ze względu na to, iż są to papierosy polskie, jest przyjęte z niezwykłym uznaniem.

Wszyscy są Górmoślązacy i mówią po polsku. Z rozmowy z Klukowskim dowiaduję się, że gdyby nie bohaterkie wprost zachowanie się Slamy,

wszyscy byłiby ogineli.

„Sześć dni byliśmy odcięci od świata — mówi Slama — zamknięci ci w chodniku na przestrzeni 2.70 m. długiej, 1.50 m. szerokiej i 4 metry wysokości. W chwili katastrofy, po pierwszym wstrząsie znajdowaliśmy się wszyscy 14-tu razem. Sześciu nie słuchając moich ostrzeżeń, rzuciło się naoslep przez częściwo zrujnowany chodnik w stronę szybu doprowadzającego powietrze. W tym momencie nastąpił drugi wstrząs i nadgnięte belki i szalowanie

z trzaskiem runęły, odcinając ich od nas. Jakimś cudem zatamujący się wraz ze stemplami węgiel, utworzył wokół nas grocie. Odłamkami zostali ranni dwaj z nas — Nowak i Marek, zaś Weissowi przygniotło rękę po ramię do wózka. W chwili katastrofy światło nam zgasło. W nieprze-niknionej ciemności rozlegały się tylko rozpaczliwe jęki Weissów i trwożliwe sapanie reszty. Szczęściem powietrze dochodziło. Jedzie nia natomiast i

wody nie było.

Każdy z nas na szczęście miał mamerkę z kawą, jaką zabrał na „szychtę”. Z miejsca też zapowiedziałem, że należy używać ją tylko po kilka kropel.

Przez dwa dni obywaliśmy się bez światła, nekani beznadziejnością potężenia i niemożnością udzie-

lenia pomocy uwiezionemu w węglu po ramie Weissowi, który rozpaczliwie jęczał. W trzecim dniu jeden z nas znalazł przy sobie zapakci, wobec czego, mając dostateczny dopływ powietrza zapaliliśmy „karbitkę”. Kawa się już wy-czerpała, a Weiss dogorywał i pod wieczór skonał.

Sytuacja była wprost tragiczna. Pod wpływem przeżytych chwil, Kulpok kompletnie się zatamiał. Najpierw począł się obfednie śmiać, a następnie rzucił się na Klukowskiego, usiłując go pogryźć. Z trudem zdotatem go obozwładnić. Niekato nas siraszne pragnienie. Korzystając z tego, że na rurach osiadła wskutek chłodu rosa,

złzywaaliśmy ją, co przynosiło chwilową ulgę. Klakwy i modlitwy rozrywały naprzemi-an powietrze. Wespół z Klukowskim podtrzymywaliśmy wszystkich na duchu, nie dając im się roz-przedz nerwowo. Większość ogarnęła apatia i z rezygnacją wyczeki-wali śmierci. W oczach niektó-rych widziałem

przebiyski czającego się obłędu.

W piątym dniu Ludwig usiłował się powiesić, nie mogąc znieść beznadziejności sytuacji. Z trudem ten zamach wraz z Klukowskim udaremniiliśmy. Zaden zros nas nie do-chodził. Jedynie tykanie mego zegarka przerywało ciszę. Dopiero w niedzielę doszły nas szmery pracu-jących wiertarek. Wywołało to

radosny okrzyk Kulpoka: — Pieronie! Dziś niedziela, mo! „Gieburstari” to przyda po noc, bedziesz widziol.

Istotnie Kulpok w niedzielę ukoń-czył 25 lat życia.

Ostatnią godzinę przeżyliśmy w wielkim strachu — ciągnie dalej Slama — bowiem obawialiśmy się, że wskutek pracy świrów węgiel się zalanie i kolumna ratownicza znajdzie śmierć wraz z nami pod jego gruzami. Szczęściem obawa nasze były ponne. Reszta jest już panu znana — kończy spogiadając na mnie rozjaśnionymi, ścisłe słowiańskimi, niebieskimi oczami dziecka, ten cichy bohater.

Wkroczenie na salę naczelnego lekarza, który bezwzględnie usunął wszystkich z sali, zakończyło ten niezwykły wywiad z ludźmi, którzy

powrócili z tamtego świata. Straszliwe wychudzenie i wyraz niesłychanego zmęczenia na zarost-nych szczecina twarzach, jest wy-mownym dowodem przedstawa- podziemiach katuszy górnich i fizycznych.

Obdarowany fotografia przez 20-letnią Slamę, która oświadcza, iż są to momenty nie powiadała, że mał mógł zginąć, żegnani wszystkich górnikiem „Szczęść Boże”.

Niemcy pchają do nowej wojny

PARYZ, 11.1. — Jak już wiadomo kanclerz Rzeszy niemieckiej Brüning złożył wobec ambasadorów Anglii i Francji oficjalne oświadczenie, że Niemcy ani obecnie, ani w przyszłości nie mogą więcej płacić odszkodowań wojennych.

Niesłychane to oświadczenie było zupełnie niespodzianką i wywołało bardzo mocny bądżwitek w opinii całej Europy. Prasa francuska nazywa oświadczenie kanclerza Rzeszy

aktem szalenstwa politycznego, twierdząc, że jest to powtórzenie kroku niemieckiego z roku 1914, kie-

dy Niemcy z lekkim sercem po-darali jak świstek papieru gwarani- Inne dzienniki podkreślają zbio-rowo fakt, że podobnie oświadcze-nie

równa się przekreśleniu traktatu wersalskiego i że wślad za odmo-wą płacenia długów, musi przyjąć tym razem już usprawiedliwione

Byłoby to katastrofa dla Europy i niewątpliwym początkiem nowej wojny — światowej.

Wielki dziennik francuski „Echo de Paris” nawołuje do stosowania represji wobec Niemiec.

Budżet M.S.Z. pod znakiem oszczędności

Redukcja kilku konsulatów — Utworzenie poselstwa w Lizbonie

Prace komisji budżetowej, które wczorajszym o godz. 16.30 przed południem potrwała w myśl ustalonego programu do końca stycznia.

Przed porządkiem dziennym głos za brał p. Trampezyński i oświadczył, że za ostatnim posiedzeniem komisji przed Świątami podczas obrad nad budżetem Sejmu zawdzięcza

do 20 milionów marek (40 mil. zł.) tylko w pozycjach lawnych, a więc dziesięć razy tyle co u nas.

Preliminarz na rok 1932-33 wynosi w dochodach 14.907.000, w wydatkach 49.567.000. W porównaniu z okresem poprzednim zwyżka dochodów wynosi 3.561.000. Podniesiono zwłaszcza oplaty konsularne o 3.650.000, jednak oplatek za paszporty wydawane robotnikom peñtera się w wysokości o 65 proc. niższej. Preliminarz wydatków jest w porównaniu z okresem poprzednim mniejszy o 6.531.000. Skasowano przedtym konsularne w Bukalu, Capelowa, Dubajala, Galca, Koszycach, Libawie, Tabrydzie i Zurichu. Natomiast przy-

chodzi nowy wydatek na utworzenie poselstwa w Lizbonie. Sprawozdanie proponuje dalsze redukcje: epozaszenie w Burze Komisarzy Rzeszypospolitej w Odańskiej zmniejszyć o 15.000, zlikwidowanie urzędu konsularnego w Sao Paulo da oszczędności 100.000, redukcja funduszu inwestycyjnego może dać jeszcze 45.000, aniesienie konsulatów w Detroit 90.000, razem ta oszczędność wyniesie 250.000.

W dyskusji zabierał głos: pos. Czapiński (PPS), pos. Obeskiński (UKR.), pos. Zleñski (KL. Nar.), który stwierdza, że od czasu przewrotu majowego w M. S. Z. przyjęto 233 nowych urzędników, a w tem 20 wojskowych (głosy

na króbach BH: — matoł), następnie pos. Polakiewicz (BB.), który wyraża życzenie, aby placówki dyplomatyczne były bardziej nastawione na ton ekonomiczny, a nie na reprezentację.

Pos. Polakiewicz, odpowiadając na przemówienie p. Czapińskiego mówił m. in. że króć slyszę, jak p. Czapiński mówi o propagandzie zagranicznej, zadaje sobie pytanie, jakby to p. Czapiński urządził, gdyby np. w tel. chwili ta przekłeta sanacja odeszła, a PPS. zna lażła się w storu. Czy mnie jako członka tej listy, choćbym był wówczas w opozycji, przyszłoby kiedy ochota wyłożenia podobnego przemówienia? Przecież jest jakaś granica, którebym przynajmniej nie mógł przekroczyć, a ta granica jest

państwowość polska. Odybym miał cytować Pana jako członka stronnictwa rządzącego głosy za granicą, w każdym razie nie cytował bym tych wszystkich, płatnych Bóg wie z jakich źródeł wystąpił.

Następnie pos. Rywar (KL. Narodowy) krytykuje zamiar utworzenia poselstwa w Lizbonie, gdyż nasze stosunki handlowe z Portugalią nie usprawiają tego wydatku.

Pos. Rozmarin (KL. Zyd.) apeluje o położenie silniejszego nacisku na placówkach zagranicznych na wagę momentu gospodarczego i zwraca uwagę, że zachodzi obawa licznego powrotu emigrantów do Polski. Z samych Niemców grozi powrót

Czyżby to ojciec był mordercą swej córki?... Straszna tajemnica zbrodni pod Lwowem

LWÓW, 11. I. (Tel. wt.) Dzisiaj przed południem zapadła w sprawie zbrodni brzechowskiej ostateczna decyzja. Wbrew przypuszczeniom, Gorgonowa

nie stanła przed sądem doraźnym, a natomiast czyn jej będzie rozpatrywał zwykły sąd przysięgłych. Ten niespodziany zwrot, który wywołał we Lwowie zrozumiałe podniecenie, tłumaczy się tem, że na miejscu zbrodni, wśród krwawych śladów, znaleziono także

Wszystko stało się tragicznie zmarłej Elżni, w całej tej sprawie rysuje się bardzo niewyraźnie. Na temat ten miasto obiegają najbardziej fantastyczne, nabołworniejsze plotki.

Wczoraj w Warszawie przybył przedstawiciel jednej z wielkich zagranicznych wytwórni filmowych, który zwrócił się do tutejszych literatów z propozycją napisania scenariusza na film życia Rity Gorgonowej.

Redakcje tutejszych dzienników

Wszystko stało się tragicznie zmarłej Elżni, w całej tej sprawie rysuje się bardzo niewyraźnie. Na temat ten miasto obiegają najbardziej najbardziej fantastyczne, nabołworniejsze plotki.

Wczoraj w Warszawie przybył przedstawiciel jednej z wielkich zagranicznych wytwórni filmowych, który zwrócił się do tutejszych literatów z propozycją napisania scenariusza na film życia Rity Gorgonowej.

Redakcje tutejszych dzienników

Wszystko stało się tragicznie zmarłej Elżni, w całej tej sprawie rysuje się bardzo niewyraźnie. Na temat ten miasto obiegają najbardziej najbardziej fantastyczne, nabołworniejsze plotki.

Wczoraj w Warszawie przybył przedstawiciel jednej z wielkich zagranicznych wytwórni filmowych, który zwrócił się do tutejszych literatów z propozycją napisania scenariusza na film życia Rity Gorgonowej.

Redakcje tutejszych dzienników

8 i pół miliona spraw w sądach po skłch w r. 1931

Na posiedzeniu popołudniowym komisja budżetowa Sejmu rozprawiła budżet ministerstwa sprawiedliwości.

Referent pos. Seidler (BB.) zwrócił uwagę na fakt, że ogólna liczba spraw, znajdujących się w sądach wynosiła w r. ub. około 8 milionów 500 tysięcy, roczny zaś przyrost spraw cywilnych wynosił około miliona spraw.

Cyfra zatrudnienia wiezion jest w chwili obecnej bardzo okazała. W roku 1931 wahała się ona między cyfrą 34 tys., a 40 tys. więźniów karnych i śledczych.

Obecnie omawiany budżet wynosi mniej o przeszło 28 milionów w porównaniu z budżetem roku poprzedniego.

Wczoraj w Warszawie przybył przedstawiciel jednej z wielkich zagranicznych wytwórni filmowych, który zwrócił się do tutejszych literatów z propozycją napisania scenariusza na film życia Rity Gorgonowej.

Redakcje tutejszych dzienników

Pragmatyka służbowa i sprawy emerytalne na kongresie pracowników państwowych

Najważniejsze sprawy pracowników państwowych będą poruszone na kongresie 13 związków pracowników państwowych, jaki się odbędzie w Warszawie, w nadchodzącą niedzielę, dnia 17 stycznia b. r. o godz. 11 rano, w sali klubu urzędników państwowych (Nowy Świat 67).

Na kongresie tym omówione bowiem zostaną sprawy emerytalne,

apozaszenie i pragmatyki służbowe.

W przeddzień kongresu, zarządy poszczególnych związków odbędą swe plenarne posiedzenia, celem omówienia i przygotowania własnych wniosków.

Związki, biorące udział w kongresie, reprezentują okółem 150 tysięcy członków.

Wczoraj w Warszawie przybył przedstawiciel jednej z wielkich zagranicznych wytwórni filmowych, który zwrócił się do tutejszych literatów z propozycją napisania scenariusza na film życia Rity Gorgonowej.

Redakcje tutejszych dzienników

Obrady fryzjerów Zniesienie odpoczynku niedzielnego

Od dnia 10 b. m. obraduje w Warszawie zjazd delegatów cechów fryzjerskich z całej Polski.

Prace zjazdu odbywają się w szeregu komisji. Z ważniejszych momentów obrad należy podkreślić zamiar utworzenia centralnego związku cechów fryzjerskich. Siedziba przyszłego związku centralnego ma być Warszawa, celem wśnólnej reprezentacji spraw zawodowych.

Poza tem delegacja cechów fryzjerskich Górnego Śląska zgłosiła wniosek wyjednania u władz zgody na zniesienie w zawodzie fryzjerskim odpoczynku niedzielnego. Motywując to żądanie niepożądanym rozwojem fryzjerstwa nielegalnego, które urwaja swój zawód domokraźnie, nie placąc żadnych podatków i nie licząc się z żadnymi względami sanitarnymi.

Wczoraj w Warszawie przybył przedstawiciel jednej z wielkich zagranicznych wytwórni filmowych, który zwrócił się do tutejszych literatów z propozycją napisania scenariusza na film życia Rity Gorgonowej.

Redakcje tutejszych dzienników

Nieprawdziwe w adomości o reformie szkolnictwa

Dotychczasowe wiadomości o zmniejszeniu liczby lat nauki w szkole powszechnej i o otwarciu szkół średniej na czterech, czy też, pięciu latach szkoły po-

szkolnej, nie są zgodne z prawdą i nigdy ministerstwo wyznań religijnych i oświecenia publicznego ani jego organy podwładne podobnych wiadomości nikomu nie udzielały.

Rząd chiński uciekł

LONDON, 11. I. (Tel. wt.) Ministrowie rządu chińskiego na gó opuścili swe stanowiska i wyjechał do Szanghaju. Powodem ucieczki ministrów jest bezradność rządu wobec polityki jałoskiej w Mandżurii, oraz postawa generałów północno-chiń-

skich, którzy wrogim nastawieniem przeciw Japonii żądają wysokiego wynagrodzenia w dołarach i uznania samodzielnych rządów w prowincjach chińskich, co doprowadziłoby do rozbitcia Chin na kilkanaście drobnych państewek.

Pogoda

Pomorze, Wielkopolska, Polska środkowa, wyżyna Małopolska, Śląsk, Podkarpacie i Tatry zachmurzenie umiarkowane, miejscami w ciągu dnia opady, op. nocnych przymrozkach w ciągu dnia silny wzrost temperatury. Umiarkowane, na wybrzeżu silne wiatry, obudnowe.

Wileńskie, Polesie, Wołyń, Podole i Małopolska Wschodnia: Rankiem po zimno, w ciągu dnia wzrost zachmurzenia. Nocą temperatura — 10 st., do — 15 st., dniem lekki mroz. Stabe wiatry południowe i południowo-wschodnie.

Donier po sobocie nastąpi poprawa

Godziny rano przyniosły nieprzyjemne przeżycia, podrażnienia, niepewodzenia w interesach. Przez cały dzień wskaza jest ostrożność we wszystkich sprawach.

W odpowiedzi na liczne zapytania przewidywania, sikać się nie wcześniej jak po sobocie, to jest w dniu 16 b. m.

Gielda

Dolar — 8,90
Rubel — 5,03
Bank polski — 106,00

Tam, gdzie robią pieniądze... Jak pracuje Mennica Państwowa

W budynkach obok Monopolu Spirytusowego w Warszawie mieści się powołana do życia w 1924 r. Mennica Państwowa, produkująca wszelkie srebrne, niklowe i miedziane monety.

Cicha, mroźca, a intensywne działalność Mennicy na czeluści której stoi wybitny fachowiec inż. Ludwik Zagrodzki, zdołała już zjednać sobie zagranicą pełne uznanie, a u nas szerze ma-

sy mało są uświadomione o istnieniu tej pożytecznej instytucji.

Obok monet jest prowadzona na szerszą skalę produkcja medali, plaket i stempli państwowych.

Wartości artystycznej wyrobów Mennicy Państwowej dowodzi fakt, iż znajdują się one w zbiorach wielkich muzeów za-

granicznych.

Niemniej godne jest uwagi, iż z pośród wielu maszyn i aparatów własnej konstrukcji Mennicy, jeden aparat do poleerowania jednocześnie z dwóch stron monet został wykonany dla Mennicy Brukselskiej.

Pozatem w laboratoriach Mennicy dokonywane są prace badawcze oraz ekspertyza monet falszowanych.

Zwierzęta — to przyjaciele człowieka Mie my więc dla nich trochę serca!

Otrzymałmsmy następujące uwagi:

Najcieńszą porą roku dla zwierząt i ptactwa jest zima. Wtedy najwięcej daje się zauważyć kątowania koni, gdzie bezrozumni i okrutny woźnica, milczącemu zwierzęciu nakłada nieomierne ciężary i wyszukuje wychudła i zgłodniałe zwierze, bijąc je aż do krwi, póki ono nie padnie na bruk.

Jeżeli zwierzę, z nakazu mniej szczerzej dla niego natury, potrafi użnać się tylko lekciem, czarnem zgola nie wydale swego cierpienia, albo skarzy się tylko bezmownie błagalnym spojrzeniem, to czyż nie należy mu się opieka?

Czy nie dlatego Pan Bóg dał człowiekowi rozum, aby odgadł wielką zagadkę uczuć zwierzęcia i sercu swojemu nakazał szlachetny obowiązek przychodzenia mu z pomocą?

Niema werniejszego przyjaciela i służącego od zwierząt. Elementarne doświadczenie poucza nas o pożytkach i przyjemnościach, które daje człowieko-

wi towarzystwo psa lub konia. Jednak bezmyślność i niegodziwość mpoży krzywdy i męczarnie zwierząt, z krzywdą dla dobra społeczności ludzkiej. Na szczęście powstają przepisy, chroniące zwierzęta od strasznych cierpień. Powstała Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i u nas w Warszawie znajdują się takie Towarzystwo przy ul. Wiejskiej 19. Przed stu laty Anglja pierwsza zajęła się sprawą opieki nad zwierzętami, ale wówczas znaczenie się nie podlegało żadnej karze. Dopiero po roku 1921 irlandczyk Richard Martin jest inicjatorem pierwszych praw, karzących znaczenie się nad zwierzętami. Jego szlakami zdała szlachetny kapłan ks. Broom oraz jego sympatyk, Levis Gompatz. Wówczas powstał wielki ruch ochrony zwierząt, który ogarnia z czasem a-

ly kontynent europejski.

W Polsce daje się zauważyć brak ludzi, którzy obserwowaliby cierpienia zwierząt przyszyby im z pomocą, niech więc społeczeństwo nie będzie głuche na jęk pocziwowych i szlachetnych zwierząt, od których w dużej mierze zależy dobrobyt ludzkości.

Nie zapomnijmy również o naszych ptakach, niechaj chociaż okruszki zebrane z naszych stołów będą dla nich pożywieniem.

Przyjmijmy zatem czynny udział w owoce nad zwierzętami, a ten dobry czyn nada nam prawo do dumy z nazwy człowieka.

Nie jest człowiekiem w pełni ten, kto jest nieczłuki wobec zwierząt!

Włodzimierz Warner,
Delegat Tow. Op. nad Zw. Rz. P.

Roczne bilanse Mennicy, dzięki umiejętnej gospodarce, wykazują przewagę dochodów nad wydatkami. W roku sprawozdawczym 1929 — 1930 zysk wyniósł zł. 470.373,73, w następnym — zł. 748.000.

Obok tej pobieżnej wzmianki o działalności Mennicy, jako takiej, na szczególną uwagę zasługują istniejący przy Mennicy, gabinet numizmatyczny, zawierający w przybliżeniu 10000 okazów, z pośród których jest wiele o dużej wartości muzealnej.

W gabinecie znajduje się też dział numizmatyczny Dyrektora Zbiorów Państwowych, zawierający dużo rzadkich okazów.

Do szeregu osobliwości, godnych uwzględnienia, należy również wspaniałe zbiory monet numizmatycznych.

Kolejność, w jakiej odbywa się produkcja wyrobów jest uplastyczniona w wykresach, sporządzonych przez prof. Szumskiego, klerownika wydziału hutniczego. Wykresy te można obejrzeć w Dyrekcji.

Bliziej interesujących się działalnością Mennicy odsyłamy do sprawozdania Dyrektora Mennicy za 1927 — 28, 1928 — 29, 1929 — 30, które zostało wydane w roku ubiegłym.

Wielkie śniadanie polityczne Klubu Korespondentów Zagranicznych w Warszawie

Wczoraj w Resursie Kupieckiej w Warszawie odbyło się śniadanie, wydane przez Klub Korespondentów Zagranicznych w Warszawie, na cześć p. ministra spraw zagranicznych Zaleskiego. W śniadaniu tem uczestniczyło około 80 osób. Oprócz korespondentów zagranicznych, obecni byli przedstawiciele prasy dziennikarskiej w Polsce, w tym udział wzięli p. ministrowie Jan Pi-

sudski, Janta-Polczyński, Jędrzejewicz, Boerner, Kaha, wiceministrowie Beck, Starzyński, marszałkowie Świątalski i Raczkiewicz, licząc osłowie obcych państw i t. p.

Imieniem dziennikarzy zagranicznych wygłosił przemówienie prezes klubu red. Immanuel Birbaum, poczem dalszą mowę wygłosił minister Zaleski.

Instytut Radowy otwarty został w Warszawie

W dniu wczorajszym nastąpiło otwarcie Instytutu Radowego im. Marji Curie-Skłodowskiej w Warszawie przy ul. Krakowskiej 10. Instytut posiadał w sobie, oprócz kilku łóżek, oraz przychodnię dla chorych na raka.

Przychodnia czynna jest w godzinach przedpołudniowych z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt.

Pamiętajcie o bezrobotnych

Każdy ma prawo głosu

NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

„I ty mu wierzysz, biedna dziewczyno?”

Dawniej on mówił o ślubie, ona zaś milczała, -- teraz jest odwrotnie

Przed rokiem poznałam pewnego pana; początkowo spotykaliśmy się b. mało, lecz z czasem częściej, nawet bywał u mnie w mieszkaniu. W jakiś czas polubiłam go jako człowieka o szlachetnej duszy i dla tego pozyskałam moje zaufanie. Lecz niestety, człowiek ten nadażył mi go zaufania.

Ja teraz dotknięta moralnie, czuję się jakoś dziwnie, nie mogąc patrzeć śmiało na świat. Dawniej pełna życia, dziś smutku i tęsknoty. A przyczyna tego jest, mój Ryszard. Dawniej ukochany mój częściej wspominał o ślubie, dziś uparczywie milczy.

Dawniej kiedy Rysio pytał mnie

HUMOR

Młody lekarz: Pan zna tutaj szą okolicę. Czy pan sądzi, że lekarz może się tu osiedlić?

Tubylec: Osiedlić się może, ale żyć nie dadzą mu dwaj inni lekarze, którzy już tu praktykują.

* Nie gadał tyle starzy przyja ciele, lepiej zabierz się do pracy. Tylko czyny mają znaczenie w świecie. Słów się nie liczy.

— Tak? to chyba nigdy nie w życiu nie nadawałeś telegramy.

* Ona: Potrzebuję tylko spojrzeć człowiekowi w oczy, a wiem, co o mnie myśli.

On: Czy to czasami nie jest bardzo nieprzyjemne?

„Luśka! kiedy nareszcie będziemy połączeni wezłem małżeńskim”? Ja odpowiadałam bezmyślnie, że nie wiem. Dziś

jestem już zdecydowana zostać żoną Ryszarda.

lecz on milczy i nic o ślubie nie mówi.

Ja jednak myślę, że jestem mu obojętna i że może mnie już nie kocha, może kocha inną, bogatszą i odejdzie odemnie.

Łzdawało mi się, że nareszcie spotkałam na drodze swego życia człowieka, z którym będę szczęśliwa, z którym będę mogła dzielić w życiu zło i dobro. A jednak pomylłam się.

Kochany Panie Redaktorze proszę o radę co mam robić, aby mój Ryszard nie odszedł odemnie.

Zrozpaczona Luśka.

— Są mężczyźni, którym nie można okazać zbyt wielkiego zaufania, gdyż momentalnie przestają mówić o ślubie. Widocznie p. Ryszard do nich należy.

Ale to trudno było przewidzieć i nie może Pani mieć do siebie żadnych pretensyj z tego tytułu.

Jak zatrzymać go teraz przy sobie, co zrobić, żeby nie odszedł? To doprawdy ciężkie zadanie.

Pozostaje jedno odnosić się do narzeczonego z jaknajdalej idącą nieufnością i to tak długo, aż da na zapowiedzi.

*

KARAC ZA REDUKCJĘ!
radzi czytelnik ze Lwowa

Jako czytelniczka „Notatnika” ośmielam się w aktualnej obecnie wszędzie kwestii bezrobocia skreślić kilka zdań.

W kraju mamy obecnie wiele tysięcy ludzi bezrobotnych, począw-

szy od najwyższej inteligencji jak literaci, dziennikarze, aktorzy, a

skończywszy na robotnikach. Całe społeczeństwo kleska tą jest

głęboko przejęte i dotknięte i ile kogo stać, tyle stara się wspomóc

PARADA PIĘKNYCH NÓZEK



Nie wolno rodzić dzieci w święta!

Niesłychane stanowisko lekarzy ostrołęckich

W dniu 6 b. m. przy dorocznym święcie Trzech Króli zachorowała mi żona na poród, wobec czego ze względu na okoliczności niecierpiące zwłoki udałem się natychmiast do doktora Karbowskiego, prosząc go o rychłe przybycie. Jednak pan dok-

tor, lekceważąc sobie cudze życie, wymówił się delikatnie, motywując swoją odmowę obowiązkiem udania się rzekomo do innego chorego, gdzie uprzednio został zawezwany.

Czas nie cierpiał zwłoki. — pobiegłem więc prawie pędem do p. doktora Psarskiego, będącego również lekarzem w Kasie Chorych w Ostrołęce, który przyjął mnie dosyć wymownymi słowami:

— Jak pan śmie przychodzić dzisiaj do mego mieszkania? Dziś jest święto i ja nigdzie nie pójdę.

Niezrażony takim potraktowaniem sprawy, powątpiewałem swą gorącą prośbą, wskazując na skutki jakie mogą wynikać z powodu nieobecności lekarza w tak poważnej chwili i w końcu uzyskałem to, że jeżeli przyniosę kartę od pana kierownika Kasy Chorych.

Kosmólskiego, to pan doktor będzie łaskaw przybyć do mej żony.

Udałem się do pana kierownika, przedstawiając mu istotę i powagę rzeczy.

Otrzymałem odpowiedź: — Dzisiaj święto, kartek nie wydaje.

Zrozpaczony i pełen obawy o życie żony, udałem się w końcu do pana doktora Szamoty, znającego na naszym terenie ze swej humanitarności i uczynności, który stwierdziwszy, iż poród w nieobecności doktora przy chorej

odbyłby się dla niej krwotocznie, zabrał ją natychmiast do szpitala, gdzie żona obecnie przebywa.

Z treści powyższej nasuwa się samorzutnie czytelnikowi pytanie, podobne w swej istocie mimo formy negatywnej do pytania zadane niedługo przez farmaceutów Chrystusowi:

Czy wolno w święto uzdrawiać.

— Nie wolno rodzić w dniu święta Trzech Króli? Gdybyśmy, będąc bezrobotni, chcieli na to pytanie odpowiedzieć, to bez względu na odpowiedź wypadłoby

na niekorzyść pp. doktorów Psarskiego i Karbowskiego, którzy doskonale powinni rozumieć swoje obowiązki społeczne, wynikające z tytułu ich zawodu.

Nie oskarżam panów na forum publicznym, lecz żałuję, że nie humanitarny postępek ludzi, lekceważących mimo swej poważnej pozycji społecznej życie ludzi.

Jestem pewny, że Czytelnik mniejszą winę przyzna w dziele panu kierownikowi Kasy Chorych, Kosmólskiemu, który po pierwsze nie jest doktorem, a po drugie wykracza w swej pracy społecznej poza ramy Kasy Chorych, nie uznając widocznie innych postulatów, którym jako obywatel powinien nieść wyznaczony swój obowiązek i drogocenny czas.

A jednak wartoby było wpoić do swej duszy kilka wzniiosłych

zasad z teki moralnych obowiązków społecznych i chociaż z nudą przeczytać kilka kart książki Konopnickiej.

Stanisław Kaniucki z Ostrołęki.

akcję pomocy bezrobotnym, ale cóż to pomoże, kiedy z drugiej strony od czasu do czasu czyta się znów notatki w dziennikach, że w tej i tej miejscowości zredukowano tyłu urzędników i robotników.

Czy Sejm nie mógłby opracować ustawy, zabraniającej redukcji i nakładającej wysokie karę na instytucje tak rządowe jak i prywatne redukcy personalnych w obecnych czasach dokonywujące?

Gdyby redukująca osoba prawna czy prywatna obowiązana była dać wadę redukowanemu odszkodowanie

w wysokości 4-krotnej rocznej pensji

pracownika! Odechciałoby jej się powiększać szereg bezrobotnych.

Elwira Rudzińska

Lwów.

— Nie ulega wątpliwości, że gdyby projekt Pani przeszedł jako ustawa redukcy zmniejszłoby się, nie zwiększyłoby się z pewnością, liczba przedsiębiorstw, zamykanych z powodu plajty.

W innych znowu urzędnicy czy robotnicy redukowałiby się sami, gdyż nie płaconoby im pensji.

Pomijając już to, że prawnie rzecz taka jest nie do pomyślenia. Dziś ludzie walczą o prawo do rozwodów z żoną czy mężem, nie chcąc być związanym całe życie z jedną osobą — a kto by się zgodził związać na czas nieograniczony ze swoim personelem.

Wątpię naprzykład, czy Pani sama zgodziłaby się dać 4-letnie odszkodowanie swojej Marysi czy Ka

si do wszystkiego, będąc zmuszoną ją oddalić z powodu ustawicznego przynalania kotletów lub co gorsza z powodu zmieszania się zarobków własnych.

Niestety droga, wskazana przez Panią, nie spowoduje zwalczania bezrobocia.

DO WSZYSTKICH

Przy przesyłaniu skarg na działalność różnych instytucji i osób prywatnych należy listy podpisywać pełnym imieniem i nazwiskiem oraz podawać swój adres.

Dane te potrzebne są jedynie dla wiadomości redakcji, ale bez nich poruszanych spraw omawiać niepodobna.

HUMOR

— Mamy napisać każdy swoją biografię. Ale dziś już nie będzie pisać! Poczekam z tem do jutro.

Pracuję tu biografia wy padnie jeszcze dłużej.

* Matka: Pierwsza sprzeczka jest kluczem do małżeństwa. Nie ułóż za żadną cenę.

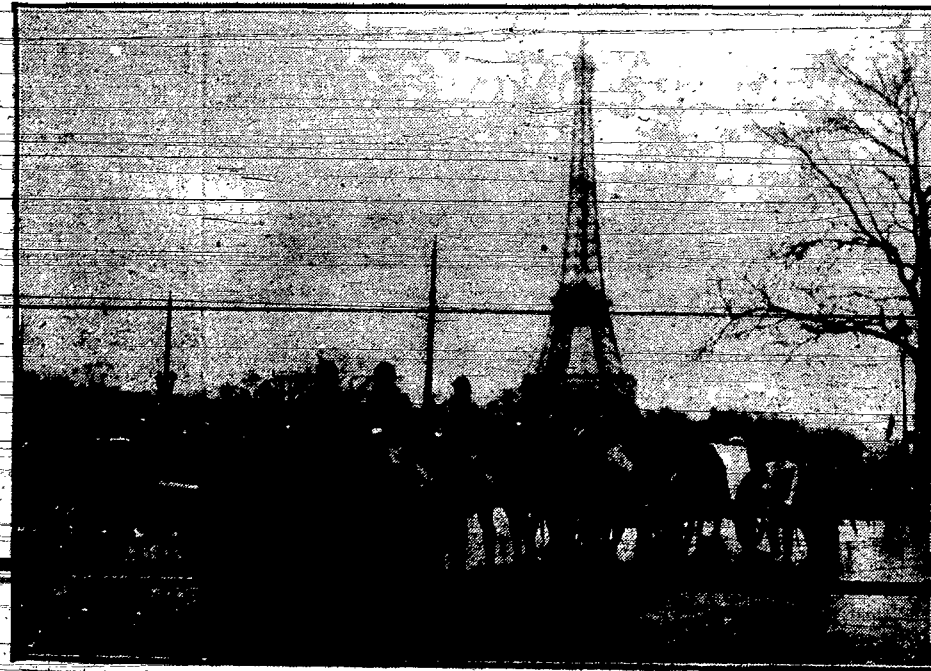
Niedawno zameżna córka: Zapamiętam to sobie. Przypuściłbym jednak, że ktoś Karolowi dał podobną radę?

*

— Ach, gdybym wygrał loterii, zarazbym się ożenił!

— A ja zarazbym się rozwodził.

Pogrzeb francuskiego ministra wojny



Truina ze zwłokami ministra Maginot na lawecie armaty, w kondukcje pogrzebowym, na miejsce wiecznego spoczynku.

Egzotyczny ksiądz w Paryżu



Abisyński następca tronu Assaou Wessen z siostrą w ratuszu paryskim na przyjęciu wydanym na jego cześć przez władze miejskie.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POZOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

PIERWSZY CZYN

„CZŁOWIEKA Z BLIŻNĄ”

Szajka „Zielonego Pajaka” miała swoje tradycje.

Jedną z takich tradycji szajki „Zielonego Pajaka” było to, że każdy nowoobрани her szt bandy, musiał — podobnie, jak każdy czeładnik, chcący uzyskać tytuł majstra — dokonać jakiegoś dzieła, któreby udowodniło „Pajakom”, że nowy wódz dorósł do powierzonych mu zadań, że ma głowę na karku i umie zdobyć dla szajki zarówno forsz, jak i sławę. Jednym słowem nowoobрани her szt musiał wykonać jakiś „majstersztyk” i tym „majstersztykiem” wkupić się w serca swych podwładnych.

Groźny i ponury „Człowiek z bliźną” swany tak z tego powodu, iż po prawej stronie brzucha miał wielką bliźnę, pozostała po operacji ślepej kiszki, od chwili swego wyboru łamał sobie głowę, jakiego by tutaj dokonać czynu, któryby zażnił swą chwałę imię „Czarnego”, któryby jego „Człowieka z bliźną” uczynił nie tylko her sztem, lecz i szefem bandy, któryby pokazał policji całego świata, że szajka „Zielonego Pajaka” istnieje, żyje i działa.

Pierwszą myślą „Człowieka z bliźną” było rzucić w szajkę myśl uwolnienia za wszelką cenę od stryczka Ieno Marocego. Nie była to rzecz łatwa, ale wydarcie „Czarnego” z rąk szajki śmierci byłoby na prawdę „majstersztykiem”, czemś, czego jeszcze nie było.

„Człowiek z bliźną” zapalił się do tej myśli, ale szybko ochłódł. Uwolnić „Czarnego” znaczyło to okryć się sławą, ale znaczyło to również złożyć władzę w ręce uratowanego Marocego. To nie usmiechało się wcale „Człowiekowi z bliźną”, który miał ambicję dźwierzania swej władzy jaknajdłużej.

Cóż więc należało zrobić? Ukarac Zacharjasza Żabę, dokonać na nim straszliwej zbrodni za wydanie „Czarnego” w ręce policji?

To nie był jednak żaden „majstersztyk”. Uporać się z małym detektywem — jak sądził her szt „Pajaków” — nie było wcale tak trudno.

„Człowiek z bliźną” przez dni kilka łamał sobie nad tem głowę, aż wreszcie trafił szczęśliwy przyszedł mu z pomocą.

Ody zajął do meliny Abrama Kastanietę, stary Żyd z tajemniczą miną oznajmił mu, iż w jednej z małych kawiarenek warszawskich poznał pewnego pana, który zwierzył mu się, nabrawszy dość zaufania, że potrzebuje kilku ludzi do pewnej dyskretniej roboty.

— Dobrze jest! — ucieszył się „Człowiek z bliźną”. — Oddie można zobaczyć tego pana?

— Ma czekać dziś na mnie w kawiarni pod „Dzwonkiem”.

— Pókiżmy! — zdecydował „Człowiek z bliźną”.

Tajemniczy pan, który potrzebował kilku ludzi do pewnej dyskretniej roboty” był człowiekiem punktualnym i stawiał się w kawiarni o dziesięciu z Abramem Kastanietem godzinie.

Był to mężczyzna wysokiego wzrostu, potwornie otyły i idealnie łysy. Oczy w malarnej tłuszczyźnie twarzy podobne były dwóm rodzynkom, włożonym w fosfiance

wciąż ciasto.

Ody ujrzał Abrama Kastanietę w towarzystwie jakiegoś obcego mężczyzny uśmiech zadowolenia rozjaśnił jego obwisłe policzki.

— „Człowiek z bliźną” — przedstawił się nowoobрани her szt „szajki „Zielonego Pajaka”.

— Bardzo mi miło! — oświadczył tłuszcioch, wyciągając do wodza „Pajaków” małą, tłustą łapę.

— Mnie też, ale nie mam jeszcze przyjemności znać pana.

Opasły mężczyzna spojrzał na Kastanietę, lekko zmieszany i niezdecydowany.

— Czy to aby konieczne... „Człowiek z bliźną” podniósł ramiona, ruchem, który oznaczał, że nic na to nie poradzi.

Z ludźmi, których nie znam, nie robie interesów! — oświadczył krótko. — Obowiązuje mnie przytem dyskrekcja zawodowa! Zrozumiano?

— Skoro już tak konieczne... Jestem... Emanuel Immermans... menager.

— Aha! Menager! I cóż pan, panie... panie menager?

Pan Immermans, sądząc, że „Człowiek z bliźną” nie zna słowa „menager” i nie wie co ono oznacza, usiłował mu wytłumaczyć sens jego, co her szta „Pajaków” przyprawiło o nowy atak wściekłości.

— Prebliwkie pan przyszedł urządzić, czy co, u cholery! — przerwał mu jego wywody. — Zdaże się panu, że żądan z „Pajaków” to sportu, ani! ani! Mylisz się pan, panie ładny!

Zmieszany pan Emanuel przeprosił pokornie „Człowieka z bliźną” poczem otarł pot, który osładł mu na tysiąc gestami kropkami.

— Panie! — rzekł, po zamówieniu butelki „czystej”. — Mam robotę, za którą dobrze zapłacić, ale cicho sza... wszystko musi się odbyć dokładnie, inaczej skandał, kryminał... ha! ha!

— Dobrze pan zapłaci? — Wedle umowy!

— Niema głupich! Wedle umowy nie! Wedle taryfy! My „Pajaki” mamy swoją taryfę, postanowioną przez walne zebranie członków.

Abram Kastaniet przytwierdził ruchem głowy, że her szt szajki mówi prawdę.

— Niech będzie i wedle taryfy!... Niez to? — Zależy... Insza cena za robotę „na mo kro”, inna za robotę na sucho... Insza za włamanie, insza rzecz kogoś za miasto wywieźć i gnaty policzyć... do opamiętania go przyprowadzić, że nie sama cnota człowiek żyje!... Co to jest? Włamanie, spacer za miasto, czy porwanie w innym celu? — Porwanie!

— Szczegóły decydują... Emanuel Immermans pochylił się nad stolikiem, tak że tylna jego spódnica się zbujna czupryna „Człowieka z bliźną”.

— Uważasz pan, mówilem mu już, że jestem menagerem! Wie pan też pewnie, że oprócz amatorskich drużyn piłkarskich mała się odbyć zawody w Warszawie... Stają dwie zawodowe drużyny piłkarskie... „Barcelona” z słynnym bramkarzem Zamora i „Błkitni” z tą nową gwiazdą zawodowego piłkarstwa, który występował

pod nazwą „Krzysztof”.

„Człowiek z bliźną” wychylił duszkiem kufel piwa.

— Wiem o tem wszystkim! — rzekł. — Kupilem bilety... Idę o zakład, że „Błkitni” z „Krzysztofem” w bramce weźmą górę.

Otyły pan pochylił się jeszcze bardziej nad stolikiem i głos do szepotu zmienił.

— O to właśnie chodzi, by „Krzysztofa” nie było w bramce.

„Człowiek z bliźną” pokiwiał głową.

— Pan, panie Immermans, jest menagerem „Barcelony”?

— Zgadł pan, „Człowieku z bliźną”!

— Rozumiem! — mruczał her szt szajki „Pajaków”. — Bez „Krzysztofa” leja „Błkitni”... leja na pyski!

— Właśnie! Właśnie!

— Chodzi więc panu o to, by tego „Krzysztofa” tak załatwić, żeby w dniu 1 godzinie meczu znikł bez śladu i żeby go musiano zastąpić jakimś innym bramkarzem? — Taki!

— I co? Poruszyć mu trochę pierza? Emanuel Immermans uczynił przeczący gest.

— Broń Boże! Włos mu spaść nie może z głowy! Trzeba go porwać i wywieźć gdzieś na przeciąg dwunastu godzin... Wkrótce po meczu zwolnić... Ale obchodź się z nim jaknajprzejmiej, grzeźmie... po wersalsku... nie zabieraj mu niczego, nie ruszaj mu kieszeni, chyba rewołwer odebrać!

— Dobrze jest! Jak klient płaci, klient ma prawo wymagać!... I jeśli mu damy to, zechce, bez wliczenia tego w koszty dodatkowe... — Nie pokpicie sprawy?

— Nie było wypadku!... Tylko gdzie ja znajdę tego „Krzysztofa”? Jak on się nazywa? — Nie wiecie? Chłop dobrze konspirował swe nazwisko! On się nazywa Hubryna!

— Czekał pan? Z jakich to Hubrynow!

— Syn tego bankowca, co zwirował, „Człowiek z bliźną” pokreślił głową.

— My nigdy nie skończymy z tymi Hubrynami! Najpierw rabowaliśmy bank papy, potem ten biedny nasz nieodżałowany „Czarny” miał kłopot z Hubrynowną — córeczką! Teraz my — z synem! Zdawać by się mogło, że „Pajaki” istnieją po to, by mieć do czynienia z Hubrynami!

— No, więc interes ubity? He to będzie kosztować? „Człowiek z bliźną” wymienił sumę.

— Drogo!

— Jak panu drogo, to niech gra panu Hubryna w bramce. Dasz pan połowę flooty teraz, a drugą zaraz po porwaniu!

— Potrzeba wam jeszcze wskazówek? — Nie! Wszystko załatwiamy samil!

— Tylko nie spartaczcie, „Pajaki” kochanie!

Nie bój pan się, panie Immermans, daj pan grabie! — rzekł „Człowiek z bliźną”, zadowolony, że trafila się okazja zrobienia majstersztyku. — Do pana wstąpię, że tłumy zgromadzone na boisku w niedziele będą nadaremnie czekały na ukazanie się „Krzysztofa”.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

40 milionów złotych w spadku d'a Sowietów

Zapis Kupca chicagowskiego na osiedlenie żydów na Krymie

Chicagowski kupiec Juliusz Rozenwald, znany z filantropii, zapisał część swego obywatelstwa majątku, wynosząca około 40 milionów złotych Rosji sowieckiej na cele osiedlenia Żydów na Krymie.

Przed śmiercią zawezwał on do swego łóża dzieci i zażądał od nich zorganizowania takiego trustu rodziny Rozenwaldów, którego celem byłaby kolonizacja Krymu. Wydał on na ten cel za życia już około 400 milionów. Przeprowadzenie zaś całej akcji pochłonie 80 milionów.

Poza tem Rozenwald pozostawił znaczne sumy na rzecz berlińskiej dziecięcej kliniki dentystrycznej i na uniwersytet w Bayrucie. Hojnie zostawił też obdarowane

Instytucje społeczne i naukowe miasta Chicago. Zarząd cał m majątkiem jednak ma spoczywać w ręku jego pięciorga dzieci, dwóch synów, Lessinga i

Williamą oraz trzech córek. Oni to mają być w pełni donowiedzialni za wykonanie ostatniej woli zmarłego.

Dwie dziewczynki uciekły z domu

w poszukiwaniu samodzielnej pracy

Gdzieś po największym mieście świata, stolicy Anglii, Londynu, wśród nieznanych tłumów, tulają się dwie dziewczynki, które uciekły przed kilkoma dniami z domów swych rodziców, w Brighton.

Obie dziewczynki, 14-letnia Marion White i 13-letnia Beryl Johnson, są uczennicami szkoły handlowej, ale widocznie pod wpływem nastrojów kryzysowych, które i w Anglii dają się odczuwać, postanowiły uciec do Londynu w celu zdobycia

gdaj następujący list od swej córki z Londynu. Kochana mamusiu, ucieklam z domu, bo chciałam znaleźć samodzielną pracę, ale przekonalam się, że to bardzo trudno. Czy przyjmiesz mnie z powrotem, gdy do końca tygodnia nie dostanę zajęcia? Narazie mam się zupełnie dobrze, ale jestem bardzo nieszczyśliwa bez ciebie i żałuję, że opuściłam dom. Spodziewam się, że przebaczysz mi i przyjmiesz mnie z powrotem. Twoja Kochająca cie Beryl! Po tym liście jednak dziewczynki ani nie dały znaku życia, ani nie powróciły do domu. Poszukuje ich policja.

I w Hollywood

obeina a place artystów

Wytwórnia filmowa Warner Brothers w Hollywood zwróciła się do wszystkich swoich pracowników z propozycją, by wobec ciężkich czasów, dobrowolnie zrezygnować z 30 procent swych plac dotychczasowych.

Do „gwiazd” tej wytwórni należą między innymi: R. Barthelmess, G. Arliss, D. Mc-Kaill, W. Powell, D. Fairbanks młodszy, Bebe Daniels, E. Robinson i R. Chatterton. Niekiloro z nich pobierali tygodniowo 500 do 700 dolarów, imi zaś, których nazwiska nie są znane

samodzielnej pracy. Uciekinierki zebrały z sobą walizki z bielizną i odzieżą, a Beryl Johnson miała przy sobie sporą sumę pieniędzy.

Po przybyciu do Londynu dziewczynki zetęsiły się do pewnej cukierni, gdzie kazano im przyjąć najajtrzej i obiecano pracę. Widocznie jednak, że nie poszło to tak łatwo, gdyż pani Johnson otrzymała o-

ogółowi, nie otrzymywali mniej, niż 100 dolarów. Propozycja obcięcia dotyczyła tylko pracowników stałych, posiadających kontrakty. Innych poproszono zawiadomić, że w następnym tygodniu wybory ich zmniejszą się o 20 procent.

Wytwórnia Warner Brothers jest pierwszą, która przystąpiła do obniżania plac. Nie ulega jednak wątpliwości, że za jej przykładem już w najbliższym czasie pójdą inne wytwórnie, jak Fox, Paramount i t. p.

Za morderstwo -- na szubienicę

Stracenie groźnego zbrodniarza

W tych dniach został stracony na szubienicy w Białej Podlaskiej groźny zbrodniarz Władysław Oziembowski, o którym można powiedzieć, że jest on ofiarą wojny i stosunków powojennych.

Urodził się w Częstochowie, zaraz po wybuchu wojny stracił oboje rodziców. Był wówczas kilkunastoletnim chłopcem, który pozostawiony bez wszelkiej opieki łatwo uległ pierwszej nadarżającej się pokusie i wpadł w środowisko przestępcze.

Jako osiemnastolatek stał się głośnym, grozę budzącym awanturnikiem i bandytą, odznaczającym się niesłychanym okrucieństwem.

Wraz ze swą kochanką dokonał niezliczonej ilości kradzieży. Wzięty do wojska w roku 1930 służyć odbywał w Brześciu nad Bugiem. Przewyższy na święta na urlop do Białej Podlaski, akrał się do mieszkanki Józefa Porzuckiego, chcąc zdobyć pieniądze na hulanki.

Porzucki obudziwszy się w noc, i widząc w pokoju nieznanego człowieka, chciał krzyknąć, ale nie miał już na to czasu. Oziembowski rzucił się na niego i jednym strzałem położył kres jego życiu.

Potem najspokojniej zabrał

pieniądze i wyszedł na zabawę do szwaku. Morderstwo jednak wydało się wprędce, a przeprowadzone śledztwo doprowadziło do ujęcia mordercy.

Dadany przyznał się do wszystkiego, stanął przed sądem dożałym i został skazany na śmierć. Wyrok ten został wykonany.

Best alskie zamordowanie

6-letniej dziewczynki

Opinia publiczna amerykańskiego miasta Cincinnati poruszona jest do głębi bestialską zbrodnią, akiej się dopuścił niewykryty dotychczas sprawca na 6-letniej dziewczynce Marion Mc Lean.

Dziecko wyszło z domu po raz pierwszy po długiej chorobie, korzystając z pogodnego dnia i od tej pory wszelki ślad po niem zaginął, a trwające w całym mieście poszukiwania pozostawały bez rezultatu.

Dopiero onegdaj nielaki Karol Bischoff, schodząc po drzewo do piwnicy swego domu, odległego o kilkadziesiąt kroków od mieszkania rodziców, zarżniętej znalazł o-kaleczonego zwierzęcego sposob, z którego wzięto zwłoki nieszczęśliwej Marion.

Ogłoszono zwłok wrzaski, że zbrodniarz dopuścił się na dziecku

Wieści ze świata

Decydujący dzień dla Dunkowskiego

Głośny młyniarz chemik Dunkowski, podający się za wynalazcę sposobu wydobywania złota z ziemi, którego sprawa narobiła tyle wżawy we Francji, uzyskał od władz francuskich pozwolenie na zademonstrowanie swego wynalazku. Demonstracja odbędzie się dnia 17 stycznia, w laboratorium Sorbony w obecności ekspertów francuskich. Dunkowski, który przebywa w więzieniu, codziennie spędza kilka godzin w laboratorium, dla przygotowania doświadczenia.

Polak szuka swej siostry w Ameryce

Polak Władysław Janeczek, urodzony w Yonkres w Stanach Zjednoczonych, poszukuje swej

siostry Heleny, której nigdy w życiu nie widział. Janeczek jest Polakiem przez rodziców, którzy powracając do Ameryki, pozostawili go na wychowaniu u babki. W miasteczku po ich przyjeździe urodziła im się córeczka. Ale matka wkrótce umarła, ojciec ciężko zachorował, a dziewczynkę oddano do przytulku w Yonkers. Stamtąd, jak wykazują księgi zakładowe, zabrał ją w roku 1903 mekafik pastor Jones, który ją zaadoptował i wyjechał z nią do Kalifornii.

Ułomny sprzedawca opano-gady kabaretowej

Na jednej z ulic Londynu wielka popularnością cieszy się sprzedawca plynu do odnawiania mebli. Okazało się, że jest on ojcem znanej z piękności tancerki Wery Milton, wchodzącej w skład zespołu tanecznego w teatrze Ziegfield w Nowym Jorku Folies. Wera Milton, zaprzyjowana przez jedną z redakcji londyńskich, która się do niej zwróciła telefonicznie transatlantycznym, oświadczyła, że nie chce nic wiedzieć o ojcu, który opuścił niedługo jej matkę, po zostawieniu ją z pięcioletnim dzieckiem Wera Milton pomaza matkę i rodzime, posyłając co tydzień pewną sumę pieniędzy.

Jerzy Waszyngton wynalazcą lodów

Jerzy Waszyngton, zwany „Ojcem Stanów Zjednoczonych”, był zarazem pierwszym, który robił lody. W książeczce, notującej wydatki Waszyngtona, znajduje się pod datą 17 maja 1784 r. pozycja: „Maszyną do lodów smiętał...”

Dołweczka panowała w Ameryce

rekonanie, że wynalazcą lodów, tak podobnie do „lice cream”, była Molly Madison, żona czwartego prezydenta Stanów.

W pobliżu zwłok leżał nóż

W pobliżu zwłok leżał nóż, należący widocznie do zbrodniarza. Nóż ten nie nosił na sobie żadnych śladów krwi, więc zbrodniarz widocznie nie zrobił z niego użytku, jakl zrobić zamierzal.

Za odnalezienie Marion została wyznaczona nagroda 1.300 dolarów

a obecnie do sumy tej władze powiatowe dodały 1.000 dolarów za wykrycie zbrodniarza.

